

Wolność słowa

Autor: **Paweł Nowakowski**

Mogłoby się wydawać, że wolność słowa jest współcześnie tak mocno zakorzeniona w systemach politycznych państw Zachodu, że poświęcanie jej szerszej uwagi nie ma właściwie większego sensu. Przecież jest to jedna z naczelnych wartości ładu demokracji liberalnej, uznawana przez wszystkich, którzy odwołują się do jakkolwiek pojmowanej wolności w ogóle i którzy odrzucają obecne na obrzeżach debaty publicznej ekstremizmy, które wolność słowa ewentualnie kwestionują. Przeciętny Europejczyk, Amerykanin czy Australijczyk chętnie podpisze się pod słynnym aforyzmem Woltera: „Nie zgadzam się z tobą, ale zawsze będę bronił twego prawa do posiadania własnego zdania”. Słowa francuskiego filozofa oddają współczesne rozumienie wolności słowa — ma ono charakter głównie publiczny i dotyczy poglądów społeczno-politycznych. Jednak libertariańskie rozumienie tej kwestii diametralnie różni się od obecnie dominującego. Co ważne, różnica ta manifestuje się nie tylko w treści, ale przede wszystkim w klarowności, gdyż stopień jasności i oczywistości koncepcji libertariańskiej wydaje się nieosiągalny w przypadku liberalno-demokratycznego systemu wartości politycznych.

Tak jak w każdej innej kwestii, rozumienie i kształt koncepcji wolności słowa w filozofii libertariańskiej wynika ze sposobu rozwinięcia jej podstawowych zasad, czyli samoposiadania i zasady nieagresji. Mające status aksjomatu (czyli reguły niemożliwej do obalenia) samoposiadanie oznacza, że każdy człowiek jest właścicielem samego siebie. Jest więc właścicielem swojego ciała i swojego umysłu, a co za tym idzie, swoich myśli, ocen, poglądów itp. Z kolei zasada nieagresji zabrania naruszania i ingerowania w tę sferę, która należy do kogoś innego, a więc również w wolność słowa. Tak wygląda podstawowe uzasadnienie tej szczególnej i tak drogiej dla cywilizacji zachodniej wartości w przypadku libertarianizmu.

Jednak wolność słowa nie przyjmuje w tej koncepcji postaci prawa jako takiego, przysługującego każdemu zawsze i wszędzie. Libertarianie uznają bowiem jedynie prawo własności prywatnej i dopiero z niego wynika wolność słowa. Na najbardziej podstawowym i abstrakcyjnym poziomie wolność ta

wynika, jak wspomniano, z samoposiadania i z zasady nieagresji, ale dla zaproponowania koncepcji, która mogłaby służyć rozwiązywaniu problemów życia społecznego, konieczne jest odwołanie się do praw własności wykraczających poza własność swojej osoby. W kwestii rozstrzygania konkretnych sporów dotyczących wolności słowa libertarianie proponują położyć cały nacisk na własność dóbr. Przypominają, że słowo kierowane jest do odbiorców co najmniej w jakiejś przestrzeni, a równie często także poprzez określone nośniki. Do kogo należy dana przestrzeń (sala, chodnik, pokój)? Do kogo należy dany nośnik (gazeta, portal, kanał telewizyjny)? Oto pytania, na które należy odpowiedzieć, zastanawiając się nad kwestią wolności słowa. W danym miejscu lub na danym nośniku przysługuje ona tylko temu, kto jest właścicielem tego miejsca czy nośnika albo posiada zgodę właściciela, by w tym miejscu czy na tym nośniku wyrazić swoje zdanie. A zatem wolnością słowa możemy cieszyć się tylko wówczas, gdy sami jesteśmy właścicielami danego miejsca lub nośnika albo kiedy posiadamy zgodę właściciela (np. wynajęliśmy od niego salę konferencyjną albo przyjął on do publikacji nasz artykuł). W przypadku, kiedy to my jesteśmy bezwarunkowymi właścicielami miejsca lub nośnika, nasza wolność słowa jest absolutna, tak samo jak absolutna jest nasza własność samych siebie i tego miejsca czy nośnika. Natomiast kiedy nasza własność jest obwarowana jakimiś obostrzeniami albo kiedy ktoś udzielił nam pozwolenia na korzystanie z jego własności (nieważne, odpłatnie czy za darmo) na danych zasadach, zakres naszej wolności słowa zależy od treści tych obostrzeń czy zasad. Przykładowo, kiedy wynajmujemy salę, jej właściciel ma prawo zastrzec, że na sali tej nie wolno nam głosić poglądów libertariańskich, i jeśli wówczas złamiemy ten zakaz, nie należy uznać, że korzystaliśmy z prawa do wolności słowa, lecz że złamaliśmy prawo własności wynajmującego, który jasno określił, czego w jego sali robić nam nie wolno.

Znaną próbę relatywizacji „prawa do wolności słowa” przedstawił sędzia Oliver Wendell Holmes Młodszy, który starając się wykazać, że „interes społeczny” wymaga ograniczenia tego „prawa”, stwierdził, iż „nikt nie ma prawa krzyknąć w zatłoczonym kinie »pali się«, jeśli nie ma po temu rzeczywistych powodów” (cyt. za: Rothbard 2004: 29). Murray Newton Rothbard w swojej libertariańskiej analizie tego problemu zgodził się z sędzią Holmesem, że prawo takie nie istnieje. Ale przykład sędziego miał dowodzić, że prawa człowieka są generalnie względne i tymczasowe, a z tym Rothbard — uznający, że prawa człowieka są tożsame z obiektywnymi i absolutnymi prawami własności —

zgodzić się już nie mógł. Przedstawił więc dwie logiczne możliwości. Jeśli osobą, która podniosła bezpodstawny alarm, byłby właściciel kina, oznaczałoby to, że oszukał widzów, którzy zapłacili mu za komfortowy seans. Usługa byłaby niezgodna z ofertą, za którą widzowie zapłacili, stąd naruszono by ich prawa własności. Innymi słowy, okradziono by ich. Gdyby zaś za zakłócenie odpowiadał jeden z widzów, naruszałby wtedy prawa własności innych oglądających — podobnie jak w poprzedniej sytuacji — oraz prawo własności właściciela, gdyż podnosząc bezpodstawny alarm, złamałby warunki przebywania na sali kinowej podczas seansu (Rothbard 1998: 114). Jak podsumował Rothbard (2004: 30):

Nie ma zatem żadnej potrzeby ograniczania praw jednostki w takich przypadkach jak fałszywy alarm przeciwpożarowy. Prawa jednostki pozostają absolutne; ale są to prawa własności. Człowiek, który złośliwie krzyknął w kinie „pali się”, jest niewątpliwie przestępcą, ale nie dlatego, że ze względów pragmatycznych, dla „dobra społecznego”, należy ograniczyć jego „prawo do wolności słowa”; jest przestępcą, ponieważ w sposób oczywisty i bezsporny naruszył czyjeś prawo własności.

Z tego wszystkiego wynikają radykalne konsekwencje praktyczne, które nie są spotykane w porządku prawnym państw Zachodu, a zwłaszcza państw europejskich. Otóż libertariańskie stanowisko w sprawie wolności słowa oznacza, że jeśli tylko spełnione są odpowiednie warunki własnościowe, słowem wolno posługiwać się w pełni dowolnie. Oznacza to dopuszczalność na gruncie libertarianizmu zniesławień, pomówień, kłamstw (niepociągających za sobą naruszenia praw własności), zachęcania do bojkotu, a nawet dopuszczalność podżegania. Trzeba jednak rozróżniać to, co reguluje prawo, od tego, co regulują zasady moralne, wyznawane przez dane osoby i grupy. Libertarianie nie twierdzą więc, że czyny takie są dobre, lecz że powinny być legalne, gdyż tak wynika z obiektywnej etyki praw własności, na której opierają swoją filozofię polityczną.

Dlaczego jednak tego rodzaju działań mimo wszystko nie powinno się zabraniać? Jeśli chodzi o zniesławienie czy pomówienie, libertarianie sądzą, że nie istnieje coś takiego, jak prawo do własności swojego dobrego imienia. Opinia na temat danej osoby należy do innych osób, ponieważ są one właścicielami swoich umysłów i wobec tego nikt nie może im narzucić treści opinii o drugiej osobie (analogicznie ta druga osoba ma takie samo prawo posiadania opinii o nich). Skoro więc ludzie mają prawo do opinii na temat danej osoby, powinni mieć też prawo do jej głoszenia (o ile respektują wcześniej wspomniane

uwarunkowania własnościowe). Co więcej, opinia jest kwestią subiektywną i zmienną — tak samo, jak nie ma krytycznej liczby popełnionych kłamstw, powyżej której ktoś jest uważany za obiektywnego kłamcę — dlatego uznanie, że ktoś powinien mieć prawo do bycia ocenianym przez innych w dany sposób czy też do niebycia ocenianym w dany sposób, byłoby arbitralne i naruszałoby ludzkie prawa. Oczywiście osoba, o której ktoś wypowiedział się w niepożądany przez nią sposób, miałaby prawo oponować, korzystając z analogicznych praw własności. W kwestii pomówienia i zniesławienia nie powinna też mieć znaczenia czyjaś intencja, która znów nie jest na tyle oczywista, by na podstawie jej oceny wydawać werdykty sądowe. Karane ma być tylko naruszenie bądź groźba naruszenia własności prywatnej. Jeśli mowa o sądach, libertarianie uważają, że nie powinno być też obowiązku dzielenia się swoją wiedzą na rozprawie, jeśli wezwana osoba sobie tego nie życzy. „Nie istnieje »prawo do wiedzy« — pisze Rothbard; istnieje tylko prawo do dzielenia się swoją wiedzą lub do milczenia” (Rothbard 1998: 122).

Mniej kontrowersyjna jest kwestia dopuszczalności bojkotu. W oparciu o prawa własności powinno być wolno zniechęcać innych do korzystania z usług danych producentów, którzy w żaden sposób nie powinni być prawnie chronieni przed tego rodzaju działaniem.

Natomiast znacznie bardziej radykalnym postulatem libertariańskim jest legalizacja podżegania do rozruchów, choć w ostatnio wydanej książce Jasona Brennana *Libertarianism. What Everybody Needs to Know* możemy przeczytać, że są oni temu przeciwni (Brennan 2012: 76). Brennan nie uzasadnia jednak swojego zdania na ten temat, zaś w spójny sposób czyni to Rothbard. Odwołuje się w tym aspekcie do wolnej woli człowieka i wolności wyboru. Argumentuje, że nawoływanie do przestępstwa nie determinuje tego, że ci, którzy usłyszeli podżegania, popełnią zabroniony czyn. Mają wolną wolę i ostatecznie sami decydują, co robią, i tylko oni są odpowiedzialni za swoje czyny. Jedynym odstępstwem jest — zdaniem Rothbarda — sytuacja, w której szef gangu poleca swoim ludziom dokonanie przestępstwa. Wówczas także on jest odpowiedzialny, gdyż sam bierze udział w przestępczym procederze, zlecając przestępstwa innym osobom.

Z kwestią podżegania wiąże się w pewnym sensie obecna w debacie publicznej — również w Polsce — kwestia tak zwanej mowy nienawiści. Libertarianie mogą ją potępiać na kanwie moralnej, lecz nie sądzą, by należało jej zakazywać prawem. Ich stanowisko dobrze oddaje David Gordon z Instytutu

Misesa, który stwierdza:

Jeśli na przykład ktoś napisze na murze „Muzułmanie won!”, rothbardysta spytałby: „Czyj to mur?”. Jeśli autor napisu umieścił go na swoim murze, miał do tego prawo. Jeśli zaś, nie uzyskawszy pozwolenia, umieścił ten napis na murze należącym do kogoś innego, naruszył prawa własności właściciela (Gordon 2012).

W podobnym duchu wypowiada się cytowany wcześniej, skądinąd bardzo umiarkowany, Brennan, twierdząc: „Podczas gdy Bin Laden nie miał prawa zabijać ludzi 11 września, miał prawo, mówić, że prawo takie mu przysługuje”.

Podsumowując, można uznać, że libertariańskie stanowisko w kwestii wolności słowa jest radykalne i diametralnie różne od demokratyczno-liberalnego. Zostało ono wyprowadzone przez Rothbarda na podstawie dedukcyjnego rozwinięcia aksjomatu samoposiadania i zasady nieagresji (por. też Rand 2013: 531–534). Można jednak zastanawiać się, czy skoro groźba agresji jest w libertarianizmie zakazana, to czy podżeganie do rozruchów, przestępstw jest tak bardzo dalekie (logicznie i przedmiotowo) od groźby agresji, że powinno być postulowane jako legalne uprawnienie człowieka.

paweln3000@gmail.com

https://twitter.com/Paw_Nowakowski

Teksty publikowane jako working papers wyrażają poglądy ich Autorów — nie są oficjalnym stanowiskiem Instytutu Misesa.

Literatura:

Brennan, Jason, (2012), *Libertarianism. What Everyone Needs to Know*, Oxford University Press.

Gordon, David, (2012), „The Harm in Hate Speech Laws”, <https://mises.org/library/harm-hate-speech-laws> [dostęp: 2. 09. 2015].

Rand, Ayn, (2013), *Kapitalizm. Nieznany ideał*, Poznań.

Rothbard, Murray, (1998), *The Ethics of Liberty*, New York/London.

Rothbard, Murray, (2004), *O nową wolność. Manifest libertariański*, http://mises.pl/pliki/upload/Rothbard_manifest_libertarianski.pdf [dostęp: 2. 09. 2015].